᛫# MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro, tel. 275-11. Godziny przyjęć codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5, tel. 26-58

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok IV. Warszawa, 27 Grudnia 1924 r. № 52.



Cena numeru 25 groszy.

SEBASTJAN PETRYCY.

(Politica 1618).

...Żaden, kto z Żydami kiedy miał jaką sprawę, nie tylko nie przysporzył sobie majętności, ale jeśli co miał, utracił... Żydowie są skaźcy świętej sprawiedliwości i cnót: sędziów, podarkami, panów pokłonami psują, że dla złota nie chcą czynić dekretów sprawiedliwych... Monetę Rzeczypospolitej psują to ostrzygnieniem pieniędzy, to moczeniem w sedwaserze (t. j. w kwasie saletrzanym), złota to wywożeniem do cudzych krajów, to stopieniem na srebra, to przyprawieniem wagi. Odejmują rzemieślnikom i kupcom żywność, zubożają ludzi wszystkie;... kupiec przed Żydem nie może przedać wszelakiej swojej kupiej... Do czego Żydowie dobrego w Rzeczypospolitej przydadzą się? Ni do rady, ni do zwady, ni do rządu; radzić i sądzić nie umieją, bo się tego nie uczą, jedno oszukania ludzkiego; na wojnę nie przydadzą się, bo lud bojaźliwy i lękliwy, dał im Pan Bóg zajęcze serce, tak iż się swego cienia lękają.

MÓWMY SZCZERZE.

Zakończyła się wreszcie sprawa żyrardowska, zwana także aferą byłego ministra Kucharskiego. Gdyby oskarżysiele, wlokący gwałtem p. Kucharskiego przed Trybunał Stanu, byli bodaj na moment szczerzy, albo też, gdyby można było podsłuchać rozmowy tych togatych augurów, śmiejących się w swojem kółku z tłumu, ciąganego za nos, wtedy każdy z nich przyznałby otwarcie, że w całej sprawie żyrardowskiej nie było ze strony p. Kucharskiego nietylko żadnej winy, a nawet błędu, zaniedbania, czy niedopatrzenia, lecz przeciwnie była zasługa i śmiałość czynu na korzyść skarbu państwa.

I takie było powszechne zapatrywanie w czasie, kiedy tę sprawę p. Kucharski załatwiał. Tylko znacznie później, kiedy opinia publiczna zapomniała o psychozie dewaluacyjnej, a zżyła się już z nowym, normalnym stanem psychicznym okresu waloryzacyjnego, postanowiono sobie z zasługi ukuć pretekst do oskarżenia, licząc na krótką pamięć publiczności i na trudność przenoszenia się duszą z jednego psychicznego nastawienia w drugie, całkiem odmienne. Calumniate audacter semper aliquid haerebit. Korzyść partyjna aż nadto widoczna: zamaże się zasługę przeciwników tak, że dalej będzie można generalnie mówić o ich szkodliwości i nieudolności. A jeżeli do tego przywrze jeszcze jakaś porcja nieokreślonych podejrzeń i przypuszczeń uchybiających dla byłego ministra lub jego stronnictwa tem lepiej dla oskarżycieli. Mamy tu klasyczny wzór bandytyzmu publicznego i politycznego.

Kto chce rozejrzeć się w szczegółach, niech sobie przestudjuje wielką mowę posła Dobrzańskiego. Dla zwykłych ludzi wystarczy przedstawienie sprawy w jej głównych zarysach.

Zniszczoną przez wojnę fabrykę w Żyrardowie objął w sekwestr rząd polski, celem uruchomienia tego warsztatu pracy i udzielił towarzystwu, będącemu jej właścicielem, pożyczki 47 milionów marek, zwrotnej po dwóch latach. Fabryka została odbudowana i puszczona w ruch, a przez to sekwestr rządowy, nawet przy najskrupulatniejszej interpretacji dekretu premiera Moraczewskiego, stracił podstawę prawną. Trzeba było sekwestr usunąć. Jeden z poprzedników p. Kucharskiego na fotelu ministra przemysłu i handlu p. Ossowski wyraźnie to oświadczył przedstawicielom żyrardowskiego towarzystwa. Zresztą i prokuratura państwa uznała wyraźnie stan sekwestru za pozbawiony podstawy prawnej. W tym stanie zastał sprawę p. Kucharski, obejmując w czerwcu 1923 tekę ministra przemysłu i handlu. Nie chcąc narażać państwa na proces z góry przegrany, musiał znieść sekwestr. Zaborcom drukarni państwowej i kilku gmachów państwowych trudno jednak wytłumaczyć, że nawet rząd musi ustąpić z bezprawnie zajmowanego objektu, skoro oni sami, jako dość słabe stronnictwo, dotychczas ani myślą ustępować z bezprawnie zabranego mienia państwowego. Ale to już jest rzecz etyki bardzo „postępowej", oraz słabości rządów, zresztą z wdzięczności statecz-

nie przez socjalistów kopanych. Być może, iż minister Kucharski zasłużył istotnie na postępowe potępienie za to, że się trzymał przestarzałej, na dekalogu jeszcze i różnych katolickich uzupełnieniach opartej, etyki.

Tak się przedstawia sprawa zniesienia sekwestru, ścigana przez tych, którzy zabór cudzego mienia i trzymanie się kurczowo przy zrabowanych przedmiotach, uważają za dogmat „nowego ładu".

A jak wygląda sprawa zwrotu pożyczki przez towarzystwo żyrardowskie?

Całkiem po prostu. Towarzystwo było zobowiązane prawnie do zwrotu 47 milionów marek, bo taką nominalną sumę dostało od rządu przed kilku latami. Wszyscy dłużnicy i wierzyciele pamiętają chyba ten ówczesny stan prawny, bo niejeden z nich stracił na tej literze prawa cały swój majątek. Ten stan prawny był uzasadniony filozoficznie przez szereg ministrów skarbu z p. Jastrzębskim na czele, który wyraźnie sformurował tę zasadę, wyjaśniając ją interesem państwa. Według p. Jastrzębskiego i jego następców państwo jest na większe sumy dłużnikiem, niż wierzycielem—gdyby więc przyszła waloryzacja, państwo musiałoby więcej wypłacać, niż odbierać.

W myśl tego stanu prawnego towarzystwo żyrardowskie złożyło już 47 milionów marek do depozytu, skoro minister przemysłu i handlu nie chciał przyjąć tej nominalnej sumy i szykowało się do procesu. Trzeba było zarządzeń administracyjnych, jak wstrzymanie kredytu w instytucjach państwowych, jak zakaz przyjmowania weksli w PKO, PKKP i t. p. ażeby zmusić to towarzystwo do rokowań. I wtedy minister przemysłu i handlu w sierpniu ustalił, że przyjmuje się wartość długu na kwotę 448 484 franków złotych, licząc kurs franka po 49.700 marek polskich i że w miarę dalszego spadku marki należytość markowa ma być podwyższona. Mamy tu więc, jeszcze w sierpniu 1923, a więc na 3½ miesiąca przed uchwaleniem ustawy waloryzacyjnej, siłą faktu przeprowadzoną waloryzację. Kwotę ustalono na 20 miliardów marek z tem, że będzie ona wzrastać w miarę spadku marki.

Jakoż mam pod ręką promesę PKO. przesłaną do Ministerstwa przemysłu i handlu dnia 17 września 1923, N. 23228 dyr. 2617 R. F., która brzmi:

> „Równocześnie komunikujemy, iż kwotę 22.289,654.800, jako równowartość fr. szwajc. 448 484 — obliczonych wedle kursu dziennego giełdy pieniężnej w Warszawie z dnia 17 września r. b. po 49.700 mk. za 1 frank szwajc. zapisaliśmy na dobro specjalnego rachunku warunkowego Ministerstwa Przemysłu i Handlu, którą to sumą Ministerstwo będzie mogło dysponować po wpływie weksli Tow. Akc. Zakładów Żyrardowskich „Hielle i Diettrich", zgodnie z punktem 6 pisma Ministerstwa Przemysłu i Handlu Nr. P. A. 3309 z dnia 31 sierpnia r. b.
>
> Prezes
> w. z. *Żelechowski*".

Pismo to warte jest szczegółowego rozważenia. A więc: kwota dłużna Zakładów Żyrardowskich podniosła się już z 20 miljardów na 22 miljardy z dodatkami — czyli pełna waloryzacja działa automatycznie i trzyma się nie jakiejś umówionej nominalnej sumy w markach, lecz sumy, wyrażonej we frankach złotych. Należytość markową oblicza się wedle kursu codziennego giełdy pieniężnej, to też w sprawie, omawianej i 14 sierpnia i 31 sierpnia, miarodajny jest 17 września kurs z 17 września.

A ponadto i drugi moment bardzo ważny: p. Kucharski przestał być ministrem Przemysłu i Handlu dnia 1 września, przechodząc na fotel ministra Skarbu. Ale jego zarządzenia na poprzedniem stanowisku działają automatycznie jeszcze i we wrześniu, kiedy kto inny już, mianowicie p. Szydłowski był ministrem Przemysłu i Handlu. Widocznie sprawa została postawiona i jasno i mocno. Jeżeli później, w czasie od września do grudnia coś się popsuło i jeżeli skarb państwa istotnie poniósł jakąś szkodę (co naprawdę jest fałszem), to należało pociągnąć do odpowiedzialności ministra Szydłowskiego, a nie p. Kucharskiego.

W społeczeństwach praworządnych sformułowanoby całkiem inny zarzut p. Kucharskiemu. Nie zarzucanoby mu szkody, wyrządzonej rzekomo skarbowi państwa, lecz przeciwnie sprzeczne z obowiązującem prawem postępowanie, a więc nadużycie, celem zapewnienia skarbowi państwa korzyści, prawnie nieuzasadnionych. Skarb państwa bowiem wedle ówczesnego stanu prawnego miał prawo tylko do 47 miljonów marek od Zakładów Żyrardowskich, a nie do żadnych miljardów. Wymuszając na nich dziesiątki miljardów dla Skarbu, p. Kucharski postąpił zgodnie z sumieniem i godziwością, ale niezgodnie z obowiązującem podówczas prawem pisanem.

Jakim sposobem z tej obywatelskiej zasługi można było zrobić przestępstwo — z nadmiernej, prawem nieuzasadnionej korzyści Skarbu, szkodę Skarbu — to jest zagadka przepastnych czeluści bezwstydu, miedzianego czoła i plugawego krętactwa naszej rodzimej lewicy.

A cel? Bardzo prosty.

Wbrew opiniom wszystkich fachowców, znawców, finansistów, skarbowców itp., p. Kucharski uznał, że przystąpić do sanacji skarbu i ustalenia waluty można tylko przez zastosowanie stałego miernika do wszystkich obliczeń, czyli przez waloryzację. Na sprawie żyrardowskiej zrobił praktyczne doświadczenie, jakby waloryzacja miała wyglądać. Po tem doświadczeniu przeszedł na fotel ministra skarbu i przeparł ustawę waloryzacyjną wbrew pogróżkom, zastraszeniom, powątpiewaniom wszystkich. Pamiętam na komisji przemowę jednego z byłych ministrów skarbu, który „zaklinał“ p. Kucharskiego, żeby odstąpił od tego szalonego pomysłu. Ogłoszono go głupcem, laikiem, nieznającym się na skarbowości i sprawach finansowych. Poddawano go nieustającym egzaminom na komisjach, ankietach, zebraniach, komitetach ekonomicznych, politycznych i Bóg wie jakich jeszcze. Nieprzyja-

ciele bili w niego taranem, przyjaciele potrząsali głowami i odradzali — trzeba było mieć żelazne nerwy, upór wprost zaciekły i ogromną wiarę we własne siły i swój program, żeby nie uledz. I Kucharski nie uległ. Ustawę waloryzacyjną przeparł poprostu gwałtem 6 grudnia 1923.

A z tej ustawy wyszła stabilizacja, Bank Polski, waluta złotowa i to całe uporządkowanie, jakie przeżyliśmy w 1924 roku. Bez podwalin Kucharskiego nie byłoby nic.

Okazał się zatem człowiekiem mocnym. I dlatego lewica runęła na niego z taką zaciekłością. Ona po prawicy znosi jeszcze mięczaki bez kośćca pacierzowego, bez kręgosłupa. Ludzi mocnych niszczy, plugawi, czyni niemożliwymi, bo się ich boi. W oczernianiu Kucharskiego chodzi o to, aby go uczynić niemożliwym do zajęcia w przyszłości jakiegokolwiek stanowiska, na którem mógłby pokazać mocną rękę.

Dlatego wbrew oczywistości robi mu się z przełomowej, stwarzającej pierwszy wyłom, a więc i precedens na przyszłość, zasługi—właśnie zbrodnię, w nadziei, że wykręty prawne, las cyfr, labirynt szczegółów, tak zamącą w głowie zniecierpliwionego czytelnika, że odrzuci dalsze śledzenie i powie sobie: „Nie ma dymu bez ognia, nie ma swędu bez przyczyny— coś tam z tym Kucharskim nie tego panie Dobrodzieju!"

I ażeby ten efekt spotęgować, robią minę z głupia frant i mówią: „Jakto? To Kucharski boi się stawać przed sądem? A więc przyznaje, że jest winien i ci posłowie, którzy głosują, żeby go nie stawiać przed Trybunał Stanu, przyznają również, że zawinił". Jest to bezwstydna gra zbrodniarzy, splamionych krwią polskiego żołnierza w Krakowie. Między wydaniem posła sądom, a stawieniem ministra przed Trybunał Stanu zachodzi ta istotna różnica, że posła „wydaje się" sądowi, a ministra „oskarża się" przed Trybunałem Stanu. Głosując za „wydaniem" posła, nie przesądza się jego winy czy niewinności. Wystawiając z Sejmu akt oskarżenia przeciw ministrowi, ustala się jego przewinienie. Trudno żądać, żeby ci, którzy wiedzą, iż winy nie było, głosowali, że wina jest i wygotowywali akt oskarżenia, gdy tymczasem, wydając posła, mówi się, że sąd ustali, czy jest winien, czy nie. I ten sam dr. Marek, który wszystkiemi sposobami bronił się, żeby go nie wydać sądowi dla ustalenia, czy jest zamieszany w zbrodnię krakowską czy nie, ma tupet miedzianego czoła, aby mówić, że ci, co nie mają materjału na sporządzenie aktu oskarżenia przeciw ministrowi Kucharskiemu, tem samem przyznają, że boją się sądu i że Kucharski jest winien. Naprawdę krętactwo adwokata bez wstydu.

I jeszcze jedno. Ustalona suma w czasie dewaluacyjnym we frankach złotych odpowiada $17^1/_2$% sumy dłużnej. Po roku stabilizacji pieniądza rząd przeliczył sumy dłużne na 10%. P. Kucharski zatem przed wprowadzeniem ustawy waloryzacyjnej uzyskał dla Skarbu państwa o $7^1/_2$% więcej, niż w czasach stałego pieniądza i waloryzacji Skarb państwa żąda od kogokolwiek. I to zapewne uznają socjaliści za nowe pokrzywdzenie skarbu. Naprawdę trzeba splunąć z obrzydzenia

Jan Zamorski.

KAMIEŃ GRANICZNY.

Znany jest dowcip, który z powodu swoistego rozdawania orderów „Polonia Restituta", wyszydza je przemianą imiesłowu na „prostituta". Podobno dowcip ten zawiera w sobie więcej słuszności, niźli szyderstwa. Jeśli tak, to jeszczcze więcej słuszności będzie miało zastosowanie go do znacznie szerszej dziedziny życia współczesnego w Polsce, mianowicie do inteligencji naszych miast — z Warszawą na czele,

Inteligencja polska, a przedewszystkiem warszawska ulega coraz szybszemu rozkładowi duchowemu, a objawy i czynniki tego upadku upoważniają do nazwania go w przenośni prostytucją. Ktoby zechciał wzorem medycyny odnaleźć bakterję tej choroby, tego wszystkie doświadczenia i obserwacje stale doprowadzać będą do żyda. Zżydzenie umysłu, ducha i moralności, jako przeniewierstwo względem własnej rasy i jako uliczny nierząd międzynarodówki z całą słusznością może być prostytucją nazwane.

Tak oto, w terminologji szkicu niniejszego, „Polonia Prostituta" — to wszyscy ci Polacy, którzy swoistemu rozkładowi żydowskiemu ulegli, świadomie lub bezwiednie szerzą go i tak czy owak żydom pomagają i służą. Nazwa która groźne objawy naszego życia narodowego trafnie w krótkiem orzeczeniu ujmuje, zasługuje na zatrzymanie i rozpowszechnienie.

Ilość zjawisk duchowych i społecznych, na których studjować można narodziny, przebieg i wyniki tej choroby, jest tak wielka, zawiłość analizy i pokazów doświadczalnych — tak znaczna, że nie mogę się kusić na powierzchowny bodaj ich opis w doraźnej, jednorazowej rozprawce dziennikarskiej.

Będziemy mieli czasu i sposobności dość na studja i analizy w sprawie żydowskiej i związanej z nią prostytucji polskiej. Zostawię przeto dzisiaj na boku objawy choroby, o której mowa, a wskażę tylko na jej czynnik zzewnątrz pochodzący, na bakterję Poloniae prostituae — na żyda.

Jak w każdej chorobie zakaźnej, tak i tu warunkiem niezbędnym zachorzenia jast najprostsze, fizyczne przedostanie się bakterji do organizmu. Ta swoista bakterja człowiecza, żydem zwana, tem tylko od innych się różni, że jako człowiek, posiada świadomość, która pozwala na celowe zagnieżdżanie się w organizmie narodu-gospodarza, na wybór miejsca i na tem większą i groźniejszą sprawność najezdniczej bakterji. Zorganizowana polityka żydostwa zarówno w całości swej, jak w szczegółach jest właśnie wyrazem świadomości tej i celowości.

Pierwszym etapem duchowego opanowania narodu przez żydów musi być zawsze przenikanie żydów do instytucyj towarzystw i rodzin tego narodu. Dokonać tego można tylko pod warunkiem zewnętrznego, możliwie dokładnego upodobnienia się żyda do narodu najechanego. Oto jest źródło całej

t. zw. asymilacji, która dawniej z tą nazwą, a dzisiaj bez nazwy , ale zato w stokrotnie większej sile działa wśród inteligencji polskiej. Oto jest jedyny powód tej nawały żydowskiej, która pcha się do polskich szkół, urzędów, instytucji, prasy, sztuki, nauki i do polskiego życia towarzyskiego.

Z tego wynika, że najprostszym zabezpieczeniem się od choroby jest oddzielenie żydów od duchowego i społecznego życia polskiego, co w zupełności zależy od Polaków. Do tego zabezpieczenia narodu naszego należy dążyć wszystkiemi sposobami—i to, między innemi, wielkie, wielostronne i trudne zadanie stawia przed sobą „Myśl Narodowa". Trudność zadania polega na tem, że aby chorego od zarazy oddzielić, należy go naprzód uświadomić, nauczyć, wyszkolić i przekonać, bowiem on sam tylko izolację swoją przeprowadzić i utrzymać może. Stąd też, o ile walczyć będziemy, a walka jest nieunikniona, będziemy walczyć nie z żydami, lecz z zażydzonemi i zżydziałemi rodakami naszemi, o polską walczyć duszę i kulturę.

Byłoby, istotnie, wielką z naszej strony naiwnością, gdybyśmy w tej tu określonej dziedzinie podejmowali bezpośrednią wojnę z żydami. Wojna ta nie ma żadnego z wojną fizyczną podobieństwa, jest-to wojna nawskroś i wyłącznie duchowa. A któryż lekarz walczy przeciw moralności i duchowi bakteryj? Któryż lekarz będzie przekonywał bakterje, moralizował im, nauczał je, poprawiał, ulepszał, na zbożne drogi naprowadzał? Nie! I my tego czynić nie będziemy, wiedząc jak bezsensowne i beznadziejne byłyby te poczynania.

Żydzi robią i będą robili swoje. To ich konieczność i prawo. A koniecznością i prawem Polaków zagrożonych żydowskim najazdem jest oddzielić się od żydów i nigdzie ich do swego życia nie wpuszczać. Mają miejsce obok Polaków, we własnem swem społeczeństwie, więc izolacja żydom krzywdy nie wyrządzi, tylko Polaków od choroby uwolni: to dla najdrażliwszych sumień jest wystarczającą i rzetelną tarczą moralną.

Zaś wojna duchowa, wojna o kulturę, o rasę, o wielkość, o przyszłość narodu polskiego — ta wojna szlachetna i wzniosła mierzy tylko w naszych własnych opętanych przez międzynarodówkę rodaków. Kto z nich jest czysty, ten prędzej czy później stanie obok nas na gruncie tej idei zasadniczej, a to już przez to samo, że odsunie żydów od siebie. Kto zaś po tamtej stronie się opowie, kto obok żydów świadomie i cynicznie stanie, temu, zaiste, nietyle szpitalna tabliczka o nieuleczalności choroby należeć się będzie, ile order komandorji „Polonia prostituta" bodaj do grobu miast grudki ziemi rzucony. A zresztą—milczenie.

Ten kamień—jako kamień graniczny spokojnie w imieniu „Myśli Narodowej" kładziemy pomiędzy rokiem, który się kończy, a tym, który nadchodzi.

St. Pieńkowski.

POLACY W NIEMCZECH PO WYBORACH.

Cały świat polityczny, rzec można, śledził uważnie wybory do parlamentu niemieckiego, które się odbyły w d. 7 grudnia, nie zwracał on jednak uwagi na pewien epizod, nie mający znaczenia europejskiego, ale blisko nas obchodzący. Dzień 7 grudnia był niejako rewją sił polskich w Niemczech, egzaminem ich uświadomienia narodowego i sprawności organizacyjnej.

Siły to liczebnie znaczne, sięgające w całem państwie niemieckiem coś około 1,500,000 ludzi, a przytem główna ich część (na Śląsku Opolskim około 700,000 i w Prusiech Wschodnich około 500,000) styka się z granicami naszego państwa i mieści się na naszem terytorjum etnograficznem. Nie należy jednak zapominać z drugiej strony, że ziemie polskie, które pozostały po pokoju wersalskim pod panowaniem niemieckiem, przeważnie nie wchodziły w skład dawnej Rzeczypospolitej, że nie było tu żadnych tradycyj o polskim narodzie, lub państwie. Lud zachował swą odrębność plemienną, wszystko jednak co się z tłumu wybijało, wsiąkało w życie niemieckie, zlewało się z narodem niemieckim. Dopiero w ostatnich czasach zaczęły się tu zjawiać jednostki, które zaczęły odczuwać swą narodową łączność z Polską.

Z punktu widzenia polskości tych ziem odebranie od Niemiec części Śląska Górnego, Wielkopolski i Pomorza było zjawiskiem niepomyślnem. Straciły one bezpośredni kontakt z bardziej narodowo uświadomionemi dzielnicami polskiemi. Ostatnie przestały już się z niemi w życiu potocznem stykać, przestały zasilać je swoimi ludźmi.

Co gorsza, ziemie, które w dalszym ciągu wchodzą w skład państwa niemieckiego, zostały ogołocone z tej nielicznej inteligencji, która w nich dotąd pracę narodową prowadziła. Przeniosła się ona do Polski i to nietylko ulegając zrozumiałemu dążeniu, ale przeważnie pod przymusem. „Agitacja polska“ w okresie plebiscytowym skompromitowała wobec władz pruskich znaczną ilość działaczy narodowych w takim stopniu, że dalsza ich działalność na miejscu nie mogła już być bardzo owocną, narażała zaś ich niewątpliwie na ciężkie prześladowania. W czasie wojny, a potem w czasie inflacji pieniężnej upadły polskie towarzystwa, zwłaszcza zaś gospodarcze (np. tow. kredytowe).

Poza czynnikami, które sprowadziły naturalną, jeżeli się tak wyrazić wolno, asymilację, szerzenie i utrwalanie niemieckości było też oddawna świadomem dążeniem społeczeństwa niemieckiego i niemieckich rządów. Otóż świadome to dążenie po wojnie znacznie się wzmogło. Niemcy po pokoju wersalskim zrozumieli, że posiadanie ziem nie zasymilowanych doszczętnie może być zawsze niepewnem. To też by wzmóc siłę przyciągającą niemczyzny, uciekają się do wszelkich środków, od rozmaitych faworów dla tych, co pokornie ulegają, aż do rozmaitych podstępów, forteli i gwałtów na opornych.

Walka eksterminacyjna wre, rzec można, na całem terytorjum, w ręku niemieckiem pozostającem, walka, w której biorą udział nietylko władze państwowe ale też duchowieństwo i cały ogół niemiecki, wszystkie jego stronnictwa od nacjonalistów do socjalnej demokracji. I niema tu właściwie żadnego znaczenia, że nowa republikańska konstytucja niemiecka zapewnia mniejszościom narodowym swobodę rozwoju kulturalnego. Poza Śląskiem Opolskim, na którem równouprawnienie to znajduje się pod pewną opieką międzynarodowej komisji mieszanej, Niemcy żadnych ustępstw narodowościowych uczynić nie chcą, Polacy zaś nie umieją w tem stadjum sił swoich dość silnie się praw swoich domagać.

W warunkach takich niepodobna się spodziewać, by podczas wyborów wszyscy Polacy głosowali na listę polską. Możemy pragnąć jedynie, żeby każde nowe wybory wykazywały postępy pod tym względem, któreby świadczyły zarówno o wzroście świadomości narodowej wyborców i o sprawności organizacyjnej kierowników. Co do ostatnich krzątają się oni energicznie nad odbudową dawnych polskich organizacji i założyli „Związek Polaków w Niemczech“, który jest kierowniczą instytucją polską w Rzeszy.

Rok bieżący był dla Związku, niezmiernie ważny. W maju Śląsk Opolski po raz pierwszy po podziale Górnego Śląska brał udział w wyborach do parlamentu, a że jest on największem skupieniem polskiem w Niemczech i że uświadomienie narodowe jest tam znaczne, więc oddawano się różowym nadziejom. Związek opracował program dla „Polskiej Partji Ludowej“, oparty na stanowczem domaganiu się równouprawnienia narodowego. Ponadto zaś zawarł ugodę wyborczą z innemi mniejszościami w Niemczech (Łużyczanami, Duńczykami i Fryzyjczykami), na której podstawie głosy ich iść miały na rzecz Polaków, natomiast posłowie polscy staliby się rzecznikami wszystkich mniejszości narodowych.

Nadzieje zawiodły. Wprawdzie ogólna ilość głosów, oddanych w państwie na listę polską, przekroczyła 100,000, ale w żadnym okręgu wyborczym nie skupiło się na niej 60 000 głosów, wymaganych dla uzyskania mandatu i w ten sposób wszystkie te głosy zostały zmarnowane. Na Śląsku na listę Polskiej Partji Ludowej głosowało 49.000 osób. Głównymi wrogami naszymi okazali się księża katoliccy w znacznej części polskiego pochodzenia, popierający centrum, i komuniści, którzy w owym czasie w całej Rzeszy wielkie święcili tryumfy.

Z powodów formalnych wybory majowe na Śląsku Opolskim zostały unieważnione i we wrześniu odbyły się nowe wybory w tym okręgu. Były one wielce dla nas niepomyślne. Liczba głosów polskich zmniejszyła się o 13.000.

Całkiem niespodzianie parlament niemiecki został rozwiązany i w d. 7 grudnia odbyły się w całej Rzeszy drugie w tym roku wybory (a na Śląsku Opolskim trzecie). Związek Polaków bardzo skrzętnie zajął się akcją wyborczą. Ponieważ centrow-

cy, którzy przed wyborami wydają nawet pisma w języku polskim, kwestjonowali katolickość Polskiej Partji Ludowej, postanowiono więc zmienić jej nazwę na Śląsku na Polsko-Katolicką Partję Ludwą i na czoło kandydatów wysunąć nazwisko ks. Klimasa, proboszcza w Tarnowie (pow. opolskiego).

Jak wykazują dane urzędowe, na listę polską na Śląsku padło przeszło 41 tys. głosów, co w porównaniu z wrześniem jest bądź co bądź sukcesem, pokrzepiającym zwątpiałe serca. Ilość głosów nie dosięgła jednak ilości majowej, no i oczywiście posła polskiego w parlamencie i nadal mieć nie będziemy. Zaznaczyć warto, że wzrost liczby głosów polskich zaznaczył się w powiatach zachodnich, rolniczych, gdy tymczasem w powiatach wschodnich, przemysłowych okazał się dalszy spadek ilości głosów.

Fatalnie natomiast wypadły wybory w drugiem skupieniu polskiem w Prusiech Wschodnich. Polska Partja Ludowa, która w maju zgromadziła 13.000 głosów, obecnie zdobyła ich zaledwie 6 tys. Poza tem zblokowana z listą polską Lista Zjednoczenia Mazurskiego dn. 7 grudnia miała 626 zwolenników, gdy w maju przeszło 1000. Wyniki te są tak bolesne, że niektóre pisma polskie napomykają wprost o nadużyciach władz wyborczych. Niewątpliwie też wybory w Prusiech Wschodnich odbywały się pod terrorem różnych niemieckich organizacyj nacjonalistycznych.

Jednocześnie z wyborami do parlamentu niemieckiego odbywały się wybory do sejmu pruskiego. Ponieważ tu jeden poseł przypada na 40.000 głosów. więc na Śląsku wybrany został na posła wzmiankowany wyżej ks. Klimas, rozproszone zaś po innych okręgach głosy pozwoliły wybrać z listy państwowej jeszcze jednego posła polskiego, p. Jana Baczewskiego z Warmji.

Polakami w Niemczech interesuje się dotąd przeważnie tylko Wielkopolska. „Dziennik Poznański“ pisał po wyborach:

„Musimy zająć się rodakami w Niemczech, jeżeli za 10 do 20 lat nie mają rozpłynąć się w morzu niemczyzny. Polska musi dać na stypendja naukowe dla młodzieży, by przysporzyć inteligencji na Śląsku, Warmji i Mazurach, musi zasilić fundusze prasy, szkół i towarzystw, musi się nareszcie ocknąć i ratować od ostatecznej zagłady półtora miljona sromotnie zaniedbanych braci“.

Powinna zrozumieć to cała Polska. Nie możemy dopuścić do wynarodowienia Polaków na Śląsku, Mazurach i Warmji, jeśli nie wyrzekamy się myśli o ekspansji narodowej, jeżeli nie chcemy uszczuplić naszego terytorjum etnograficznego.

A raczej miejmy odwagę spojrzeć prawdzie w oczy. Polacy w Niemczech są dla nas, obywateli państwa polskiego, żywym wałem, chroniącym od bezpośrednich ataków germanizmu. Jeśli wał ten padnie, nie ostoimy się i my.

J. K

JEDNA Z POLSKICH ODEZW WYBORCZYCH NA MAZURACH.

(„Mazurski Przyjaciel Ludu“ z dn. 6 grudnia r. b.).

W OSTATNIEJ CHWILI.

Mazurzy! W ostatniej chwili zwracamy się do Was Mazurzy, obyśta się nie dali ogłupić przez machlarzy nacjonalistycznych. Oni podawają w ostatniej chwili w swoich blatach fałszywe wahlcetle, na których niema „Mazurische Vereinigung“.

Dla naju gelują tylko „Wahlcetle“ urzędowe, które dostaniewa w lokalu obierczym. Tam nacechujesz bracie lub siostro krzyżyk przy naszych partjach Landtag (18), a Reichstag (15). W urzędowych cetlach są partje nasze rychtycznie wydrukowane. Te dwa cetle po wycechowaniu krzyżyka włożyta w kopertę urzędową z orłem i oddata wahlforszterowi. Wszystko się dzieje w tajemnicy i nikt nie wie kto kogo welował. Cuchthauzem lub więzieniem karany będzie ten, który zmusza do welowania innych kandydatów groźbami. Nie bójta się więc niczego, tylo głosujta na „Masurische Vereinigung“.

W niedzielę idźta wszyscy hurmem na welunki.

Niech żyje Zjednoczenie Mazurskie!

DZIWNI PRZYJACIELE.

Bardzo niedawno, dn. 22 i 23 listopada r. b. odbyła się w Cieszynie czeskim konferencja przedstawicieli Polskiej Partji Socjalistycznej z przedstawicielami rosyjskiej partji socjal-rewolucjonistów. Z ramienia P. P. S. występowali pp.: Czapiński, Hołówko i Niedziałkowski; ze strony „es-erów“ pp.: Alko, Czernow, Gurewicz i Stalińskij. Konferencja zakończyła się spisaniem wspólnego protokułu, poczem zabrał jeszcze głos pos. Niedziałkowski, wyrażając „radość z powodu osiągniętego zbliżenia“. W kilka dni później P. P. S. zorganizowała w Warszawie „wielki wiec z udziałem tow. Czernowa“, na którym pos. Czapiński wygłosił po polsku i po rosyjsku płomienne przemówienie powitalne.

Już wówczas w ogłoszonym w „Robotniku“ tekście protokułu cieszyńskiego znajdowało się zgoła nieoczekiwane stwierdzenie, iż partja socjal-rewolucjonistów „nie uznaje granicy, ustalonej w traktacie ryskim, za sprawiedliwą“. Powszechnie gorszono się, iż w sprawie tak dla każdego Polaka jasnej i niewątpliwej, jak kwestja granic Rzeczypospolitej, P. P. S. zezwoliła bez protestu na zamieszczenie tego rodzaju oświadczenia, nie chcąc nawet dodać ze swej strony żadnego zastrzeżenia ani uwagi. Powszechnie też oczekiwano od P. P. S. jakiegoś wyjaśnienia, jakiegoś uspokojenia opinji publicznej co do zamiarów i nastrojów jej przyjaciół z „es-er“.

Tymczasem wyjaśnienie nastąpiło — ze strony „es-erów“. Oto bowiem wydawany w Berlinie organ „es-erów“ p. t. „Dni“

zamieścił ostatnio artykuł, w którym między innemi znalazły się następujące uwagi:

„Duch rosyjski został złamany strasznemi ponad nasze siły przejściami 1915 i 1916 roku, a z tego chwilowego upadku narodowego ducha i po części narodowej świadomości skorzystała Polska, aby z kraju uciskanego przemienić się w kraj uciskający. Ongi uciskała ją monarchiczna Rosja i my demokraci broniliśmy jej całą potęgą sił naszych, obecnie zaś ona z kolei odmawia prawa narodowego samostanowienia kilku miljonów Rosjan, Ukraińców i Białorusinów. To co niegdyś praktykowała w stosunku do polskiej religji, języka, szkoły i kultury samowładna Rosja, to samo czyni dzisiaj nowa, wolna, republikańska Polska względem Rosjan, Ukraińców i Białorusinów. Uregulować stosunek rosyjsko-polski może tylko—plebiscyt. Wielu z polaków twierdzi, że taki plebiscyt nie może być dokonany, dopóki w Rosji panuje bolszewizm. Zgoda. Ale obecność bolszewików w Kremlu nie może być argumentem usprawiedliwiającym polonizację spornych terytorjów“.

Cóż na to pp. Czapiński, Hołówko, Niedziałkowski? Czy i teraz nic nie mają w tej sprawie do nadmienienia?

Jakie to różne, jakie jednak zupełnie różne są rzeczy: przyjaźń z Polską i przyjaźń z Polską... Partją Socjalistyczną.

i.

„UCIĄŻLIWI CUDZOZIEMCY“.

Przed kilku dniami Żyd. Ag. Telegr. podała wiadomość z Bukaresztu, iż „rząd rumuński zamierza w najbliższych dniach wysiedlić około 70 tys. cudzoziemców pobyt których w Rumunji jest według podania „Siguranzy“ (policji politycznej) niepożądany.

Oprócz tego w sferach rządowych rozpatrywany jest projekt, na mocy którego około 100,000 cudzoziemców, którym dotąd pozwolono pozostać w kraju, zostanie przydzielony do pewnych określonych przez rząd miejscowości. Cudzoziemcy owi będą mogli opuszczać dane miejscowości tylko za zezwoleniem władz. Projekt ten dotyczy przeważnie żydowskich wychodźców z Rosji“.

A nasza „Siguranza" czy niema nic do nadmienienia w sprawie „uciążliwych cudzoziemców?“

ZAŻYDZENIE PARYŻA.

MOTTO:

„Die Ratten verlassen das Schiff und die Galizier fahren nach Paris.“

P. Dernburg b. minister w „Berliner Tageblacie.“

Podawaliśmy tu w „Myśli Narodowej" w ostatnich miesiącach autentyczne dowody, dokumenty, listy z żydowskiej prasy, stwierdzające, jaką olbrzymią falą przelało się żydostwo Askenazyjskie ze Wschodu przez Berlin na Zachód do Paryża. Warto przypomnieć choć jeden z tych ryków tryumfu ze

zdobywania Paryża, który uratował się wprawdzie przed inwazją pruską, ale natomiast obecnie jest już mocno okupowany przez aszkenazjatów ze Wschodniej Europy. W liście z Paryża pod tyt. „Od Grand Prix — do Święta Narodowego" już podczas ministerstwa Herriota pisze „Nasz Przegląd" a propos Igrzysk Olimpijskich:

„Więcej zato mamy szampionów na arenie politycznej; na utrapienie naszych domorosłych hackenkreuzlerów a „sprawiedliwym ku uciesze". Skwapliwie wybrałem pośród nominacji na stanowiska w kancelarjach przybocznych nowych ministrów nazwiska następujące: G. Levy-Oullman, prof. prawa Uniwersytetu Paryskiego mianowany został dyrektorem wice-prezesa rady ministrów, ministra sprawiedliwości; pan Robert Levy attache do tegoż gabinetu, p. Marcel Cohen mianowany sekretarzem osobistym podsekretarza stanu wykształcenia technicznego, pp. Strauss szefem. a Weill attache, p. Leona Meyera, podsekretarza stanu marynarki, p. Maurycy Levy attache gabinetu ministra wojny. Na konferencję do Londynu wyjechali w roli ekspertów między innymi Aron, sekretarz generalny i Lyon radca prawny francuskiej delegacji do komisji odszkodowań."

Chyba wystarczy.

A jak do tego wszystkiego przyszło?

Przez kryzys finansowy w marcu, kwietniu i maju i przez gwałtowny spadek franka, zaczem drożyzna, zniechęcenie ogólne, nowe wybory, obalenie Prezydenta i nowy parlament. Przedewszystkiem atoli: spadek franka. Kto do tego się przyczynił? Oto jeszcze w pierwszych dniach stycznia pisał o szarańczy, która naszła na Francję Paweł Landowski (nawet żyd z pochodzenia) w „Eclairze":

„Jest ich jakie półtora tysiąca, po większej części uchodźców z Rosji, którzy, zaraz po zawieszeniu broni, przybyli do różnych krajów europejskich, gdzie obrali sobie za specjalność spekulację na kursie dewiz. Banda ta operowała z początku w latach 1919 — 1920 na koronach austrjackich, po zniszczeniu których zawadzając po drodze o Warszawę, rzuciła się na Berlin i Frankfurt, i tam, w ciągu trzech lat, doprowadziła do ostatecznego upadku marki niemieckiej. Obecnie podejrzane te osobistości obrały sobie za pole działania Francję. Podobnie do bakcyli, które mrowiskiem swojem opanowują rany na organiźmie ludzkim, rzucają się łapczywie na wszelkie, nawet pozorne, niedomagania rynku finansowego. Napływ ich do Paryża rozpoczął się mniej więcej w sierpniu r. ub., gdy ustalenie w Niemczech rentenmarki zapowiadało kres gwałtownych skoków giełdowych. Konsulat francuski w Berlinie, w ciągu jednego miesiąca września, wydał tym ptakom drapieżnym kilkaset wiz do Francji. I oto Paryż ma obecnie swoją prawdziwą czarną giełdę zabierającą się do wykonania na gruncie tutejszym tych samych przestępczych operacji, które udało się jej przeprowadzić w Wiedniu i w Berlinie. Przyszłość pokaże, czy również łatwo jej się to uda. Zanotować jednak należy tymczasem fakt posieszający. Władze mianowicie zdają sobie doskonale sprawę z niebezpieczeństwa, które grozi z powodu tego najazdu spekulantów bez czci i wiary. Oprócz różnych środków z dziedziny ogólnej polityki finansowej, które wypłyną niebawem z narad, toczących się obecnie w Ministerstwie Skarbu, zdecydowano wziąć się energicznie do walki z podejrzanemi zywiołami, uprawiającemi w okolicach giełdy i nawet w korytarzach tej świątyni pieniądza szaloną spekulację. Komisarz Darru, wyznaczony specjalnie do nadzoru nad giełdą, otrzymał wyraźne instrukcje od Ministerstwa Spraw Wewnętrnych i Sprawiedliwości. Na mocy tych instrukcji odbyła się dzisiaj prawdziwa obława wśród mro-

wiska tłoczącego się na stopniach giełdy i koło drzwi sali, gdzie odbywa się wyznaczanie kursów na dewizy zagraniczne. Zaaresztowano kilku cudzoziemców, którzy nie mogli niczem uzasadnić swej tam obecności. Po obławach tych zdołano wpaść na trop całego szeregu podejrzanych osobników, którzy niebawem zostaną przyłapani i wydaleni z granic Francji".

Przyłapani, ale nie wydaleni, a wypuszczeni, gdyż pomógłszy walnie do spadku franka i upadku gabinetu, doprowadzili swojemi podziemnemi wpływami do obioru nowego prezydenta i nowego rządu. Zaś o obecnym prezydencie piszą sobie w ten sposób:

„Prezydent Republiki Francuskicj Gaston Doumergue był w młodości sędzią w małym miasteczku algierskiem, zamieszkałem przeważnie przez żydów. Młody sędzia obracał się w kołach inteligencji żydowskiej i był częstym gościem w rodzinach żydowskich. Kiedy w miejscowej gminie żydowskiej zwolniło się miejsce sekretarza, Doumergue zaofiarował swoje usł gi. Gmina chętnie powierzyła urząd sekretarza ulubionemu sędziemu. P. Gaston Doumergue redagował i podpisywał wszystkie cyrkularze gminy — zarówno w sprawach religijnych, jak i społecznych. Z czasem zapoznał się nowy sekretarz z odnośnemi wyrazami hebrajskiemi Starsi żydzi miasteczka El-Arba mają bardzo miłe wspomnienia z czasów, gdy obecny prezydent Francji pełnił obowiązki sekretarza gminy żydowskiej".

W Izbie deputowanych żydów jest 13. Z dawnych nie wybrano ponownie pięciu, t. j. Maurycego Rotszylda, Jeroboama Mandla, Ehrlicha, Israela Levyego, Meyera, przeważnie prawicowych. Ponownie wybrani: L. Z. K otz, Bokanowski, E Ignace, L. Blum, J. Uhry, Z. Meyer, A. Fridbourg, Z nowych: Schrameck, A. Hesse, H. Milhaud, J. Weill, Larzar Weiller, R. R. Levy.

W gabinecie Herriota ministrem jest jeden żyd Leon Meyer, jako podsekretarz stanu w marynarce handlowej. Generalnym sekretarzem rady ministrów jest M. Aleksander zrael, b. deputowany, a obecnie właściwie głowa całego gabinetu.

Żyd Jacques Heilbronner został też sekretarzem gabinetowym prezesa Izb Painlevego.

Jak Jeroboam Mandel stał za fotelem Clemenceau i nim dyrygował, tak A. Izrael ozuwa i kieruje każdym krokiem Herriota.

W głównym organie kartelu lewicy i obecnego rządu w „Quotidienie", którego założycielem jest H. Dumay, gdzie w pierwszym numerze okazowym był manifest pożydowski, współpracują stale żydzi: Boris, Bachowna, Grumbach, Nessel, Blum, Paul Louis (Levy), podczas gdy w innych organach radykalnej lewicy rozsianych i poumieszczanych jest cała moc żydów częstokroć z rosyjskiego wschodu, jak Charles Rapaport, Lipschutz („Boris Suwarin"), Rosenthal, Hutin, (Marul Hirsch), Weissówna, Chaim Rappaport (korespondent „Izwiestji" i t. d.). O rozwielmożnieniu się żydostwa obecnie w Paryżu pisał niedawno S. Calm:

„We Francji niema kwestji żydowskiej. Można skonstruować kwestję żydowską teoretycznie lub polemicznie, jak to czyni broniąca

tronu i ołtarza „Action Francaise“, ale naród francuski nic o tem nie wie. Niema we Francji kwestji żydowskiej, ponieważ niema francuskich żydów. Jestto oczywiście paradoks kreślący stan rzeczy z paradoksalną śmiałością. We Francji mieszką stale 80—120 tys. żydów, z których mała tylko część zapomniała o swem pochodzeniu lub zgoła mu zaprzecza. Ale dla francuskiej narodowej świadomości niema żydów francuskich. *Przeciętny francuz niema o żydach żadnego wyobrażenia* lub wytwarza sobie o nich wyobrażenie groteskowe. Skąd bowiem miałby mieć o nich pojęcie? Cóż odróżnia francuskiego żyda od francuskiego galijczyka? Chyba tylko to, że żyd francuski jest częstokroć bardziej francuski aniżeli francuski galijczyk, pod względem fizycznym, psychicznym, intelektualnym. Doświadczony spostrzegacz nie przeczy, że na dnie wielu dusz francuskich, drzemie pogarda dla żydowskości, tudzież płytkie, niekiedy zabarwione ironicznie lekceważenie dla semitów. Atoli ocena ta rzadko przenika do sądzącego rozumu, a tembardziej do czynnej woli. Pozostaje ona atawistycznie zakorzenionym „nastrojem“, który może się czasami wyrazić w spontanicznym okrzyku, ale który *pozostaje bez wpływu na konkretne wydarzenia życiowe.* Albowiem pomiędzy francuzem żydowskim, a francuzem galijskim panuje dobór gatunkowy aż do barwy włosów i umysłu.

Liberalizm francuski i żydowska zdolność przystosowawcza sprawiły, że niema francuskich żydów a zatem i francuskiej kwesji żydowskiej, w świadomości zarówno żyda, jak i chrześcijanina. Do tej sytuacji musi się dostosować propaganda sjonistyczna. Francja urzędowa odnosi się do dążności sjonistycznych życzliwie. Rząd Poincarego poprzestawał na życzliwej aprobacie, wyrażonej w sposób umiarkowany. Blok lewicowy, który panuje obecnie, delegował, począwszy od końca wojny, swych przywódców na zebrania sjonistyczne i postarał się o praktyczne zrozumienie problemu sjonistycznego. Obecnie ci syonofile zajmują najprzedniejsze stanowiska w państwie: Paweł Painleve, prezydent izby deputowanych, żyd Leon Blum, przywódca frakcji socjalistycznej, a zatem jedna z najważniejszych osobistości; Justyn Godard, minister pracy; de Monzie, sławny jako adwokat, bardzo znany jako senator, bliski rządowi, do którego tylko przez przypadek nie należy. Liga Praw Człowieka popiera sjonizm wszelkiemi środkami.

Z pośród profesorów wszechnicy paryskiej trzej najbardziej sławni proklamują swe *sympatje sjonistyczne z agitacyjną gorliwością: historyk Aulard, estetyk Basch i ekonomista Karol Gide,*

Premjer Herriot przyjął niodawno prof. Weizmana *)

Największą „potęgą” w parlamencie jest Leon Blum, którego papa pochodził z Kongresówki. Jest to największy dziś champion ofensywnego żydostwa we Francji. O nim to pisał jeszcze w sierpniu rozradowany „Viator” w „Naszym Przeglądzie“:

„Stanowisku Herriota na zewnątrz odpowiada rola, jaką Leon Blum gra w parlamencie.

Socjalizm francuski posiada w nim godnego zastępcę Jaures'a, jako mówcy i organizatora. Potrafił on partję swą, głęboko przez secesję komunistyczną osłabioną, postawić z powrotem na nogi, oraz nadać jej przed krajem oblicze państwowotwórcze, nic jednocześnie nie ustępując z zasadniczych postulatów socjalizmu rewolucyjnego. Otoczony sztabem (sic!) sił pierwszorzędnych, jak Paul-Boncour, Varenne, Renaudel, Moutet i t. p. prowadzi umiejętnie i konsekwentnie partję francuską w ślady Labour Party angielskiej. Dziś jest to stro-

---

*) Świeżo zapisał Sorbonie 250.000 franków żyd nowojorski Georg Blumenthal.

nictwo drugie z rzędu liczebnie i podtrzymuje swemi głosami rząd stronnictwa najsilniejszego. Będzie więc mogło słusznie zażądać od radykałów, gdy stanie się pierwszem, tego samego oparcia, jakie im samo obecnie udziela. Wówczas wybije godzina Leona Bluma.

Wówczas wybije godzina przybłędy i rastasa ze Wschodu.

Nic tedy dziwnego chyba, że w ostatnich listach kawalerów legji honorowej roi się formalnie od nazwisk żydowskich: Nachum Aronsohn, rzeźbiarz, twórca oficjalnego uroczystego biustu Pasteura (podczas gdy Dawidsohn rzeźbił podczas konferencji pokojowej Wilsona); dalej zostali kawalerami legji: Jaques Bigart, generalny sekretarz Alliance Israelite Universelle, Marcel Bloch, Leon Hemsy, Adolf Rosenthal, pani Poliakow, wreszcie znany sjonista Hilel Złotopolski.

Ale też i nic dziwnego chyba, iż wojujący komunizm coraz jawniej, coraz bezczelniej manifestuje wzrost swych wpływów i swej potęgi.

Tam gdzie, chociaż są żydzi—„niema kwestji żydowskiej", naturalnym wynikiem istniejącego stanu rzeczy musi być coraz groźniejszy stan — kwestji bolszewickiej.

„Wszystkim czytelnikom i przyjaciołom naszego pisma składamy w imieniu „Myśli Narodowej" serdeczne życzenia „Wesołych Świąt!"

Pren. kwart. **3 zł.** Zagranicą kwart. **5 zł.**
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **100 zł.** Konto cz. w P. K. O. № 8106
Skrzynka poczt. № 150. — Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem

Redaktor i wydawca: STANISŁAW WŁODEK.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.